

Hit!

Michał Centkowski poleca szalony spektakl w Szczecinie

Żal tropików



Na koniec sezonu szczeciński Teatr Współczesny zabiera widzów w egzotyczną podróż. W spektaklu luźno inspirowanym sztuką Witkacego, a opartym na znakomitym tekście Jana Czaplińskiego, ta podróż ma wiele znaczeń i rozgrywa się na kilku planach. W najnowszym przedstawieniu Eweliny Marciniak jest poszukiwaniem emocji przez znużonych mieszkańców Zachodu, jest konsumowaniem obrazów i kultur, jest współczesnym odkrywaniem i podbojem, ale jest także metaforą snucia każdej, także i teatralnej opowieści. W tym sensie „Bzik tropikalny” jest także intrygującą wypowiedzią o powinnościach i sile teatru.

Tym razem scenografia Katarzyny Borkowskiej jest tylko tłem, niedościągłą fantazją, mającym w oddali popularnym wyobrażeniem o innych, nieznanach światach. Jest lodowa góra, ogromne słońce zachodzące nad horyzontem i tajemnicza planeta wisząca nad sceną. Aktorzy ubrani w zachwycające kostiumy, przypominające punkową wariację na temat dworskiej mody epoki oświecenia, długo w ogóle nie wchodzą na scenę. Pierwsza część spektaklu niemal w całości rozgrywa się wśród publiczności – postaci buszują pomiędzy widzami. Jesteśmy na pokładzie samolotu linii Wschód – Zachód, wspólnie z rodziną

Bzik. Ostatnia minuta
 reż. Ewelina Marciniak
 Teatr Współczesny w Szczecinie

spragnionych wrażeń Brzechajłów lecimy na wymarzone, ale i ciężko zapracowane wakacje, w najbliższe zakątki egzotycznego globu. „Jesteśmy Polacy bum-cyk-cyk, mamy ten polski dryg, dryg” – śpiewają radośnie przedsiębiorczy Polacy. Znakomita muzyka Mai Kleszcz towarzyszy nam przez cały spektakl.

Lot obsługuje steward przypominający trochę Witkacego, a trochę Andy’ego Warhola. Później świetny Wojciech Sandach powraca na scenę jako nasz wyrzut sumienia – usługujący roszczeniowym białym turystom miejscowy „dziki”. Bo rewersem zjadliwej satyry na spragnionych mocnych wrażeń rodzimych prowincjuszy czy szerzej amatorów modnej turystyki ekstremalnej jest ponura historia tzw. wielkich odkryć oraz ich oplakanych skutków, oglądana oczyma tych, których odkrywano, podbijano, kolonizowano. A mimo dziejowych zapóźnień i przasnej specyfiki, jak pokazuje przewrotna scena ubierania dzikiego, dziś, za sprawą rosnącego rynku turystyki zagranicznej, także stajemy się częścią zamożnego świata europejskich kolonizatorów. „A to wszystko tak tanio, że na wasze to jest tyle co nic, ale na tutejsze to jest dużo, ale na tutejsze to jest dużo, a jesteśmy tutaj” – jak refren powraca prawda o motywacjach białych ludzi.

W tej opowieści wielki odkrywca i nawigator Krzysztof Kolumb, podobnie jak Witkacowski Golders, chciwy potentat kauczuku (w podwójnej roli Arkadiusz Buszko), są raczej szwarzcharakterami. Tak jak poczciwy ojciec rodziny pan Brzechajło (Adam Kuzycz-Berezowski) korzystający ze wszystkich oplaconych opcji: „Ja jestem generalnie ciekawy świata, zwiedzać lubię, dowiadywać się na przykład o kulturze twojej, religii, języku – mówi w przejmującej scenie do młodej dziewczyny. – Także ja jestem ciekaw, ale ja też mam marzenia, a mamy tylko pół godziny, dotknij go!”.

Czy mroczna historia podboju oraz wyzysku mogła się nie wydarzyć? W pięknej scenie inspirowanej malarstwem Vermeera zaczytana w listach z dalekich wypraw królowa Izabela (zachwycająca Maria Dąbrowska) przez chwilę się waha – w końcu błogosławi wyprawie Kolumba.

Czy teatr może zmienić ten okrutny, pełen cierpienia świat? Na pewno może kreować utopie. **N**

michal.centkowski@newsweek.pl